

SWIETŁANA CZERWONNAJA ▶

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Białoruś Zachodnia w interpretacji polskiej: wybrane wątki historyczne i motywy liryczne

**Część II: Polska wizja Białorusi w II wojnie światowej:
widmo zdrady i obudzenie skruchy**

Abstract

The main theme in the Polish science and fiction literature, which in the post-war era evolved primarily in exile (in the works of Józef Mackiewicz and other authors whose interest was concentrated on Second World War times), are issues related to the lack of understanding and reconciliation between the Polish resistance movement, the history of the Home Army and the guerrilla groups of various nationalities (Belarusian, Lithuanian, Ukrainian, Russian) in the Polish Eastern Borderlands occupied by the Nazis and national organizations and liberation movements of nations that sought their own solutions to national problems by means of collaboration with the occupants. Misunderstandings, war clashes among themselves caused fatal misfortune, irreparable damage to the lives of these people and for the common cause against the occupant. At first the Polish literature was dominated by the desire to find the culprits of this situation among neighbours, among others to prove the guilt of the Belarusians in what formed in Polish Eastern Borderland during the war and occupation, then the creation of the communist regime, when, supposedly, Belarusians willingly and on a mass scale served in the Soviet authorities “gosbezopasnosti” and in the ranks of the Polish Department of Security (UB). Such a drive in the works of writers and scientific studies of recent decades is changing to a more objective approach and in-depth analysis of the dramatic situation in which were nations of Eastern Europe, deceived by their own leaders, blinded by false illusions, pulled into a fratricidal war. In Polish literature, whose attention is paid to the situation of the Belarusian minority in post-war “People’s Poland” – situation in many aspects hard and

unlawful – new intonations of repentance and reconciliation can be heard much louder. Evidence of this poetic light Belarus-Dobrorus image can be.

Keywords: Polish and Belarusian people, World War II, Belarussian minority in Poland, under the communist dictatorship, after 1989, repentance in Polish literature studies

Абстракт

Главным мотивом польской научной и художественной литературы, освещающей период Второй мировой (в советской терминологии – Великой Отечественной) войны на оккупированных немецко-фашистскими захватчиками землях Белоруссии и на восточных окраинах («Кресах») Польши, остаются проблемы и сюжеты досадных недоразумений, несогласованности, столкновений между польским движением антифашистского сопротивления, действиями Армии Крайовой, и партизанскими группами белорусов, литовцев, украинцев, русских, находившимися в антифашистском подполье, а также национальными движениями и организациями этих народов, сотрудничавшими с немецкими оккупантами. Взаимные раздоры наносили непоправимый ущерб общему делу антифашистского сопротивления. Доминирующее на первых порах в польской исторической литературе, развивавшейся в условиях эмиграции (у Юзефа Мацкевича и других авторов), стремление найти в своих соседях, в частности, в белорусской среде, главных виновников польской трагедии и обвинить их сначала в коллаборации гитлеровскими оккупантами, а затем в действиях, способствующих установлению коммунистического режима, в служении в органах советской госбезопасности и в Управлении безопасности (УБ) Польской Народной Республики, якобы вербующего из белорусского меньшинства основные кадры палачей и карателей, сменяется в творчестве писателей и в исторических исследованиях последних десятилетий более объективным подходом и глубоким анализом той драматической ситуации, в которой оказались большие и малые народы Восточной Европы, обманутые своими лидерами, ослепленные ложными иллюзиями, ввергнутые в кошмар братоубийственной войны. В польской литературе, обратившей внимание на во многом бесправное и ущемленное положение белорусского меньшинства в ПНР, все сильнее звучат интонации сочувствия и раскаяния. Свидетельством тому является поэтический образ Белоруссии-Добро-руси, созданный Тадеушем Конвицким.

Ключевые слова: Польские и белорусские люди, Второй мировой войны, белорусского меньшинства в Польше, под коммунистической диктатуры, после 1989 года, покаяние в польских исследований литературы

W półmroku pierwszych dwóch lat okupacji radzieckiej (od jesieni 1939 r. do czerwca 1941 r.): „życie bez jutra”

Dnia 17 września 1939 r. Armia Czerwona po sforsowaniu Niemna i Szczary przejęła z rąk niemieckich okupantów ziemie, które w literaturze polskiej określane są jako Kresy Wschodnie. W propagandzie radzieckiej operacja ta była przedstawiona, jako „wyzwolenie Zachodniej Ukrainy i Białorusi” spod jarzma polskiego (po wojnie język tej propagandy trochę się zmienił, i wtedy już mówiono o wyzwoleniu ludów tych terenów spod okupacji niemiecko-nazistowskiej). Co do Białorusinów, to ich „wyzwolenie” odbywało się, jak zauważył Kazimierz Podlaski, „trochę dziwnie”, bo do rąk „radzieckich wybawców” razem z Grodno i Białymstokiem i jego okolicami, naprawdę białoruskimi, odeszły także Augustów, Grajewo, Łomża, Zambrów i inne tereny, gdzie żadnych Białorusinów nigdy nie było. Skupimy jednak uwagę na ziemiach polskich zamieszkałych wtedy przez Białorusinów i na problemie najbardziej bolesnym tak dla polskiego, jak i dla białoruskiego narodu, do której opinia publiczna i dyskusji polityczne zwracały się wielokrotnie w późniejszych czasach. Problem ten składa się przynajmniej z dwóch pytań. Czy naprawdę Białorusini w swojej masie życzliwie przyjęli radzieckich okupantów, czyli „władzę rad”? – a jeżeli tak, to dlaczego tak się stało? Na pierwsze pytanie, niestety, mamy odpowiedź twierdzącą. To prawda. To nie zmyślenie złowrogich sąsiadów bądź to polskich współobywateli, którym coś podobnego tylko wydawało się, a w rzeczywistości nie było, albo radzieckich propagandystów, którym kazano pisać książki, robić filmy, malować obrazy i plakaty na temat bezgranicznej radości, z jakiej białoruscy chłopcy polskich Kresów przyjmują Czerwoną Armię, witając ją kwiatami, uśmiechami i pocałunkami ładnych dziewczyn w ludowych strojach, chlebem i solą, a w rzeczywistości znów nic podobnego nie było. Niestety było. I powitanie chlebem i solą, i czerwone flagi na dachach białoruskich chat, i „bramy triumfalne” na drodze Armii Czerwonej (tamte modne „bramy triumfalne” były prawdziwą chorobą społeczną tych czasów, gdzie tylko nie budowano tych tekturowych dekoracji bezgustownych, otóż za parę miesięcy zaczęły budować je w Wilnie na rzecz powrotu do Litwy jej stolicy historycznej i powitania wojsk litewskich). Niektórzy autorzy podkreślają dzisiaj, że był to produkt

kooperacji białorusko-żydowskiej. Możliwie. Ale nie zdejmuje to odpowiedzialności z ludności białoruskiej i nie powiększa ciężar winy żydowskiej w porównaniu z winą białoruską. Czerwone flagi były. Entuzjazm powitania nowej władzy miał miejsce w miastach i na białoruskiej wsi. Jak z ironią wspomina tenże Kazimierz Podlaski, „mieszkające tu narody wybrały – jednogłośnie i błyskawicznie – przedstawicieli swoich do władz radzieckich, przedstawiciele owi zaś – w niemniejszym pośpiechu i jednomyślności jednakowych zarówno dla Hajnówki z okolicami, jak i dla drobnoszlacheckich rejonów Łap bądź Czyżewa, – poprosili o włączenie „po wieczne czasy” do ZSRR”. Wybory do nowych organów władzy radzieckiej przystąpiły do prowadzenia i 2-milionowa ludność białoruska, która znalazła się w 1939 r. na terenach okupowanych przez ZSRR, brała w nich udział, przyczyniając się w taki sposób, przez wyjawienie „woli narodu”, do legalnego usprawiedliwienia radzieckiej aneksji (porównamy z tym, co stało się za kilka miesięcy w Finlandii po inwazji radzieckiej: jednak tam nie było słychać o żadnych powitaniach wybawców, bramach tryumfalnych, flagach czerwonych i prośbach o przyłączeniu fińskiej ziemi do ZSRR). Na Białorusi Zachodniej zostały przeprowadzone reformy socjalistyczne w gospodarce, kolektywizacja i inne „piękne nowiny”.

Co prawda dość prędko pisze Kazimierz Podlaski, coś w tej zachodnio-białoruskiej „sielance” zaczęło psuć. Po pierwsze, opustoszały sklepy – ze wszystkiego i kompletnie. Po drugie – nastąpiła „kłęska urodzaju”, czemu towarzyszył kryzys zaopatrzenia w mięso, któremu wobec „przejściowych trudności” w nabyciu soli nie było jak zapobiec. Była to dziwna rzecz, bo lud białoruski, który sam zażądał, by go skolektywizować, patrząc na to, co się dzieje, natychmiast rzucił się do wybijania wszystkich zwierząt, jakie jeszcze były w chlewach i oborach: lepsze kęsy zjadano bez zwłoki, a gorsze wyrzucano, bo gniły, podczas gdy rynek już nie funkcjonował normalnie. Nastąpiły drakońskie wywózki ludności w głąb Rosji, na Sybir. Oczywiście przede wszystkim Polaków, ale i nie bez poważnej domieszki Białorusinów.

Nastroje rewolucyjne wśród tych ostatnich „siadły” tak daleko, że gdy z kolei w 1941 r. na te ziemie wkroczyli Niemcy, pojawiły się znów białoruskie bramy powitalne, tym razem na rzecz nowych okupantów.

Opisanie wydarzeń i nastrojów na ziemiach Białorusi Zachodniej zajmuje widoczne miejsce w utworach Józefa Mackiewicza, przede wszystkim w jego książce *Droga donikąd*.

Pisarz w następujący sposób opisuje typową scenę ustanowienia „władzy radzieckiej” na terenach „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną i odebranych od Rzeczypospolitej w 1939 r. (język, używany przez mieszkańców opisywanego osiedla i przez wysłanego do nich agitatora, jest polski, ale wiadomo, że nie tylko z Polakami Wileńszczyzny w taki sposób rozmawiano – podobne przemówienia, hasła, wykrzyki brzmiały w językach polskim, litewskim, białoruskim, jidysz, rosyjskim na całym przyłączonym do Związku Radzieckiego terenie. Wszędzie panowały ta sama demagogia i ta sama bierność „pracującego ludu”, ten sam brak gustu i taktu politycznego, ten sam maksymalizm bolszewicki):

„W połowie września zawiadomiono wszystkich robotników, że na podwórzu miejscowej szkoły ludowej o godzinie czternastej po południu odbędzie się wielki wiec [...]

Szli na wiec, poprzedzani przez grupę robotników, na których przodzie kroczył jeden o szerokiej i czerwonej twarzy, zdradzającej oznaki przepicia. Kulał na lewą nogę, za to tym energiczniej wymachiwał prawą ręką [...]

Na ganku wisiała czerwona flaga. Pod nią tkwiło nieruchomo dwóch milicjantów. Poniżej na stopniach stał mówca, nie znany nikomu w okolicy. Przed wrotami na podwórze czekała mała limuzyna [...]

Tłok wrastał. Przybyli robotnicy i robotnice okolicznych robót sezonowych, z szos, lasów i łąk torfowych, a w tej liczbie wiele maskującej się na robotach publicznych inteligencji miejskiej. Był to pierwszy tego rodzaju wiec w okolicy. Mówca mówił długo i monotennie. Już po kilku minutach ludzie, którzy rozsiedli się wygodnie na trawie, zaczęli poziewać. Słowa, wszystkim dobrze znane z gazet, plakatów, radia i transparentów, padały równo, jak krople z dachu. Zresztą, poznać było, że agitator jest już zmęczony, że już chyba kilka wieców podobnych musiał dziś odbyć z tą samą intonacją w głosie, gestami i wykrzyknikami. Mówił o przewidzianych wyborach, kandydatach, których zresztą nikt nie znał, przestrzegał przed uchylaniem się od obowiązku głosowania, zapowiadając, że w paszporcie każdego wyborcy będą odpowiednie adnotacje.

[...] kończąc przemówienie, krzyknął: ‘Niech żyje republika radziecka! Niech żyje ojciec wszystkich mas pracujących całego świata, kochany nasz nauczyciel i wódz, wielki, genialny towarzysz Stalin!!!’ – Głos mu się załamał z ochrypnięcia, wznosił wysoko rękę, ruchem tym podciągając w górę starą marynarkę i ukazując przedawnione ślady potu pod pachami.

– Niech żyje! – odkrzyknął pierwszy kulawy robotnik, wymachując również ręką. – Niech żyje! – krzyknęto z wielu stron naraz i ludzie powstali z miejsc [...]

– Towarzysze!... – wołał mówca, – Towarzysze! – krzyczał, jak to zwykle się krzyzczeć, gdy chodzi o zagłuszenie wiwatującego tłumu. – Towarzysze!.. Wysyłamy dziękczynną depezę od robotników, chłopów i inteligencji pracującej do naszego kochanego!.. ukochanego!.. Sta...!

– Hurra! – Nie dano mu zakończyć.

– Towarzysze! Dziękczynną depezę za zgodę na przyjęcie naszego kraju!.. Do wielkiej rodziny wolnych narodów Związku Ra...!

– Hurra!

Mówca urwał, wierzchem dłoni wytarł ślinę w kącikach ust, kiwnął szybko głową na znak, że wiec skończony, i znikł w drzwiach budynku szkolnego. Ludzie milczkiem i tłocząc się w bramie opuszczali podwórze.

Wracali bezładną kupą, milcząc; niektórzy tylko poruszali szczękami, jakby żuli w gębie coś niesmacznego [...]

Zwolnili kroki, bo samochód obdał wszystkim kurzom. Dzień był gorący.

– Taksówką, taka ich mać, rozjeżdżają... – odsapnął kulas, któremu iść było ciężko.

– A czego wrzeszczeliście „hurra”, w takim razie? – niespodziewanie wtrącił Paweł.

– No... A jakże inaczej?... – odpowiedział kulas i odwrócił do Pawła swą szeroką twarz, na której malował się wyraz szczerzego zdziwienia” (Mackiewicz, 1993, s. 29–31).

Zdajemy sobie sprawę z tego, na ile kontrastowo odróżnia się taki obraz (a Mackiewicz tu nie fantazjował, bo nie raz oglądał podobne wydarzenia na własne oczy, był to nie wymysł twórczy, nie fikcja, lecz raczej reportaż dziennikarski z miejsca wydarzenia) od przyjętych w propagandzie sowieckiej i w całej historiografii oficjalnej Związku Radzieckiego (w tym i w Białoruskiej SRR) wersji ogólnonarodowego entuzjazmu, zapału, wdzięczności i szczęścia, z którymi mieszkańcy Białorusi Zachodniej przyjęli do świadomości fakt ich „wyzwolenia spod jarzma polskich panów”, zjednoczenia z Macierzą-Białorusią, ustanowienia na tej ziemi „władzy robotników i chłopów”. Odbiła się ta oficjalna wersja w licznych (już wspomnianych w cytowanym fragmencie) plakatach, obrazach sowieckiego malarstwa i kinematografii, w literaturze i poezji (nie zawsze „drugorzędnej”), w publicystyce tych samych (1939–1940) i późniejszych czasów,

w białoruskiej nauce historycznej, mającej już długotrwałe tradycji, prawdopodobnie nieprzerwane całkowicie, niepoddane rewizji zasadniczej i do dnia dzisiejszego. Spotykamy u Mackiewicza absolutnie inny – ironiczny i smutny – stosunek do tych wydarzeń, inne spojrzenie – „z drugiej strony”. Wierzę każdemu jego słowu, przyjmuję do serca jego intonację ironii i smutku, ale jednak nie uważam, że musimy natychmiast i wszyscy razem (w tym naukowcy, pracujący na Białorusi, w Rosji i Polsce), gwałtownie zmienić wszystkie dawne, ukorzenione i częściowo uzasadnione pozycje na absolutnie odwrotne i patrzeć na wszystko, co odbywało się w Białorusi Zachodniej od jesieni 1939 r. i na Wileńszczyźnie późnym latem 1940 r., „oczami Józefa Mackiewicza”. Nie wszędzie i nie zawsze to było tak jednoznaczne, nie z samych „kulawych” o twarzach „zdradzających oznaki przepicia” składały się tłumy pełne zachwytu. Iluzje „socjalizmu o ludzkiej twarzy” (pojęcie późniejsze, ale treść i nadzieja w nim zawarte – bardzo dawne) nie były jeszcze wyplenione przez pewną część społeczeństwa Białorusi Zachodniej i Litwy.

Wrócimy się jednak do Mackiewicza, z którego poglądami – z upływem czasu, z pozycji odmiennej – można oczywiście nie zgadzać się i dyskutować, ale przede wszystkim z jego pozycją warto się zapoznać, a właśnie takiej możliwości długi czas nie mieli ludzie za żelazną kurtyną „obozu socjalistycznego”.

Mackiewicz nie tylko, można powiedzieć, obiektywnie opisuje charakter wydarzeń „dobrowolnego przyłączenia” wyzwolonych „Kresów Wschodnich” Rzeczypospolitej do Kraju Rad, nie przymykając oczy na tłumy krzyczące „Hurra!” (bo tak było w rzeczywistości), ale próbuje przeanalizować przyczyny i charakter tego masowego szaleństwa, które powstaje w społeczeństwie w warunkach totalitarnego ustroju. Zawiera w sobie próbę takiej analizy dialog między Pawłem i jego znajomym Franciszkiem „spod Lasu”, który mówi:

– Ja panu powiem, tylko że, ot, słów nie bardzo dobrać potrafię... Jak by to wyrazić, przykładem pod Niemcem czy chociażby pod tym samym Ruskiem dawniej [chodzi o czasach rozbiorów Polski]... To była inna sprawa. A za bolszewika to swój człowiek przestaje być swoim... I lichy wie, dlaczego tak wychodzi?

– A żeby na przykład nie dawać się?!

- Jak nie dawać się?
- No, powiedzmy, dawniej strajkowali ludzie...
- Ach, też pan jak dziecko! – przerwał Franciszek. – Któż to może poradzić! Zniszczą, zdepczą każdego, ani obejrzy się.
- No dobrze, – upierał się Paweł, – ale dlaczego w takim razie koniecznie przytakiwać? Jak na przykład na tym wiecu. Wszyscy jak jeden człowiek: ‘Hurra!’
- Widzisz pan, a ja to rozumiem. Inaczej i być nie może. Bo straszna teraz siła ludziom dana. Takiej siły wprzód nikt a nikt nie miał. A dziś każdy. I Ludzie sami tej siły przelękli się.
- Co za siła?
- A ta siła i jest, że każdy jeden, kto tylko chce, może drugiego zgubić. Nie trzeba, jak kiedyś bywało, nożem czy zza węgła albo w lesie jakim strzelić. Dziś słowem jednym można zgubić. Poszedł z donosem, powiedział co na drugiego i tamten człowiek przepadł. Prawda, że i przedtem można było naszczeakać, ale to inna sprawa, za wszystkim inna rzecz była. Zaraz zapytali, a gdzie dowody? A gdzie świadkowie? A skąd wiesz? A sąd, a tamto i drugie, i trzecie. I jeszcze patrzaj, żeby za swój donos samemu nie przyszło się płacić. A dziś... Powiesz: zapisali i koniec. Ani sądu, ani niczego. Oto, skąd i jest, że każdy na oczach innych nie chce w niczym różnicy podać, żeby od reszty nie różnić się. Razem, to razem. Kto pierwszy ‘Hurra’, jak pan mówisz, to za nim wszyscy ‘Hurra’... (Mackiewicz, 1993, s. 32–33).

Widzi i podkreśla pisarz różnicę w sytuacji tej części Zachodniej Białorusi, która już od jesieni 1939 roku znajdowała się w ramach państwa radzieckiego, a tym jej paskiem (białoruskimi wsiami na Wileńszczyźnie), który dopiero latem 1940 r. doznał szczęścia aneksji radzieckiej.

„Część wschodnich obszarów Polski, – pisze on, – zajęta przez wojska sowieckie w roku 1939, włączona została do białoruskiej republiki sowieckiej ostatecznie aktem z dnia 2 listopada tegoż roku. Natomiast ziemia wileńska łącznie z całą Litwą prawie o rok później, bo 3 sierpnia 1940, do litewskiej republiki sowieckiej. Dlatego różnica w zasobności tych republik była ogromna. W litewskiej procesowi sowyetyzacji życia dopiero się zaczął, podczas gdy na ziemiach włączonych do białoruskiej, był już na ukończeniu. Wynikała stąd przede wszystkim różnica cen. W litewskiej można było jeszcze dostać na czarnym rynku buty, ubranie, skórę, manufakturę, inne fabrykaty, galanterię i żelazo, natomiast po białoruskiej stronie brakło tych rzeczy kompletnie. Kilo cukru kosztowało w Wilnie 3 ruble, a w Li-

dzie – 15, Baranowiczach 25, w Brześciu 60 rubli. Za pilnik płaciło się w Litwie 2 ruble, za granicą zaś biegnąca o kilkadziesiąt kilometrów bardziej na wschód – 14 rubli. Rozrósł się handel pokątny i wymienny, zwany oficjalnie spekulacją” (Mackiewicz, 1993, s. 112).

W wyrazistych szczegółach w Białorusi Zachodniej po roku „sowietywacji” (1939–1940) – znacznie gorszą niż na Wileńszczyźnie, która stała się „sowiecką” dopiero latem 1940 r., przedstawia Mackiewicz w książce *Droga donikąd* w scenie spotkania Pawła i Tadeusza z białoruskimi chłopami, do których oni dostarczali towar przemytem przez granicę litewsko-białoruską.

W chacie na ławkach przy stole w rogu izby siedziało kilku ludzi oczekujących w umówioną noc na towar. [...] Okna chaty zawieszono byłymi workami, żeby światło skąpej lampki naftowej nie przedostawało się na zewnątrz [...] W izbie było chłodno, ale duszno, zalatywało dymem, kwaśnym odorem baranicy i machorki [...] Dopiero gdy gospodarz wniósł samogon i zakąski i wypito po kilka kolejek, chłop w średnim wieku, o drobnej, usianej piegami twarzy, odważył się poruszyć sprawy aktualne:

– Człowiek jest wszystko jedno jak ta żywoła, nie może widzieć, co jego czeka [...] Czy my mogli dopuścić jakie dwa lata temu, że tak wyjdzie? Starszy ludzie, choć to prawda, i my niemłode, bywało, opowiadali, jak to była pańszczyzna. Zdawało się, słuchając, przed wiekami to było, a od dziś, kto wie, czy nie gorsza od tamtej...

[...] Tadeusz słuchał mówiącego z wyraźnym zainteresowaniem. – Wy tu tejszy? – zapytał go.

– Nie. Ja spod Radoszkowicz mołodeczkańskiego powiatu. Niedaleko starej granicy.

[...] Posiadał trzy hektary gruntu. Gdy na jesieni roku 1939 przyszli bolszewicy, sam z kilkoma innymi ustawiał na ich powitanie bramy triumfalne, umajane jedliną. Ale już po dwóch miesiącach rozczarowanie było powszechne. W listopadzie 1939 jeździł po wsiach specjalny agitator-politruk, który wygłaszał odczyty. Słuchali go wszyscy milcząc. Po odczycie politruk odpowiadał na zadawane pytania. Zebrani interesowali się głównie zagadnieniami natury materialnej. Pytali, czy jest w Sowietach cukier, bo jakoś zabrakło? Albo materiały na ubranie? O cokolwiek jednak zapytali, na wszystko agitator odpowiadał, że tego jest pod dostatkiem, że tylko trzeba zaczekać, a podwożą wszystkiego! Wtedy jego coś skusiło, nieczysta siła chyba, zażartować: wstał z ostatniej ławki, na której siedział, i zapytał: „A nędzy u was dużo?”. Użył pol-

skiego słowa 'nędza', i agitator nie zrozumiał znaczenia. Na wszelaki jednak wypadek odpowiedział, że mnóstwo jest, że ją podwiozą [...]

Dalej było tak: jak wybuchł śmiech, agitator, zdeorientowany, zaczął rozpytywać się o przyczynie. Wy tłumaczono mu sens żartu. Uśmiechnął się, nic nie powiedział. Ale nazajutrz żartownisia aresztowano. W ten sposób dostał się do Wilejki, siedziby sąsiedniego powiatu, gdzie zorganizowano duże więzienie. Zaledwie po upływie dwóch i pół miesiąca zmasowano już w tym więzieniu przeszło 3 tysiące ludzi, przeważnie chłopów. Zanim przyszło do wyroku, uciekł z drugim jeszcze. Tamten miał wyrok pięć lat za to, że wyjechał z domu, przywiązał konia z wozem w jakimś miasteczku do płotu i sam wrócił piechotą do chaty.

– Jakże to tak, – zapytał Tadeusz, – nie rozumiem.

– Bardzo prosto. Od własnego dobra uciekł. Żeby konia więcej nie mieć. [...] Wy tłumaczyć nie można było, jak zaczęli ludzi na roboty wyznaczać. Kamienie na przykład zimą wozić. Ludzie wozili, palce sobie odmrażali, całą zimę wozili. A przyszło do płacenia, dali kilka kopiejek za metr. Znaczy za darmo pracuj. Pracować to jeszcze pół biedy, ale z czego konia karmić? W ten sposób dużo kto koni zaczął wyzbywać się. Ten człowiek miał dwa hektary ziemi, z tego konia nie ukarmisz [...]

Tymczasem gnali i gnali: jak nie kamienie, to drzewo z lasu, jak nie drzewo, to żwir czy glinę, woź i woź bez przerwy. A kto nie pojedzie, temu trzy lata więzienia. A jeżeli przykładem nie pojedzie, a w tym samym czasie gdziekolwiek robota prywatna weźmie, tak jemu cztery lata więzienia. Ot jakie prawo.

– Takie prawo, co robić! – przytaknęli inni. Paweł, który siedział dotychczas milcząco, wtrącił się do rozmowy, której temat obchodził go teraz bezpośrednio.

– U nas, – powiedział, – lżej na szczęście. Z koniem można jeszcze wolnego zarobku szukać i stawki znośne.

– Będzie i u was, będzie to samo [...] Zaczekaj. Oni zawsze tak, pomału, pomału; nie żeby od razu zadusić, a stopniowo gardło zaciskają” (Mackiewicz, 1993, s. 137–138).

We wszystkich dziełach podkreśla Mackiewicz *nieludzki* charakter tej atmosfery społecznej, tych warunków życia, które zapanowały na Białorusi Zachodniej w latach 1939–1941. Karol, jeden z bohaterów opowieści *Droga donikąd*, mówi (i w tych słowach zawiera się ocena całej atmosfery na terenach przyłączonych do Związku Radzieckiego w 1939 r. – tak zwanej Białorusi Zachodniej oraz w 1940 r. Republiki Litewskiej z jej stolicą Wilnius, z tym tylko, że takiej geopolitycznej terminologii Mackiewicz nie

używa, dla niego to ta sama wspólna ziemia, niemająca bariery wewnętrznej): „Do życia w nowych warunkach fizycznych zawsze można się przyzwyczaić. Ale do psychicznych warunków może być trudniej [...] Życie w wiecznym niepokoju, a głównie bez nadziei na uzyskanie tego spokoju w przyszłości [...] to jakby przyzwyczaić się do życia bez jutra” (Mackiewicz, 1993, s. 24).

Słowami drugiego ze swych bohaterów – Tadeusza Zakrzewskiego – Mackiewicz mówi: „... Przeżywamy teraz największe doświadczenie dziejowe. Dotychczas tysiące ludzi zastanawiało się nad fenomenem bolszewickim, patrząc nań bądź to z okien turystycznego wagonu, bądź z łagrów i katorg. Zналиśmy zarówno straszną nędzę tamtego życia, jak jego tak zwane osiągnięcia: fabryki, stachanowszczyzny, zналиśmy wykresy, statystyki, doktryny, teorię i praktykę w granicach Związku Radzieckiego. Jednej rzeczy nie zналиśmy dotychczas, jedna tylko dziedzina leżała nie w zasięgu naszego doświadczenia, a jedynie luźnych hipotez i przypuszczeń, właśnie najważniejsza dla całego niesowieckiego świata, ta: ‘Co się stanie, gdy pewnego ranka machina bolszewicka wystąpi ze swych granic i zetknie się ze starym, wolnym światem? Jakie formy przybierze wtedy jej akcja i jakie formy – reakcja wolnych ludzi?’. Oto było pytanie, na które nikt przed rokiem 1939 nie mógł dać odpowiedzi. I oto dziś na pytanie to odpowiedzieć możemy my. Spójrz, co się dzieje wokół! Wszystko się rozkłada, rozpada, całe narody przeistaczają się w mraź, w gówno!” (Mackiewicz, 1993, s. 115).

W płomieniu Wielkiej wojny Ojczyźnianej

Całą Białoruś straszliwie, można powiedzieć, przeorała rozpoczęta w czerwcu 1941 r. wojna, nie pozostawiając na jej ciele „żywego miejsca”. Naród białoruski poniósł w tej wojnie ofiary proporcjonalnie większe nawet od polskich, bo aż rzędu $\frac{1}{4}$ ludności „i za tak straszliwą cenę – pisze K. Podlaski – nie dorobił się nie tylko poprawy narodowego losu, lecz bodaj mauzoleum drogowskazu na przyszłość, jak Polacy pod Monte Cassino” (Podlaski, 1990, s. 28–29).

Zawiodły nadzieje części białoruskiego społeczeństwa, iż przy pomocy niemieckich władz okupacyjnych uda się odbudować niezależną Białoruś, wyzwoloną od dyktatury bolszewickiej.

W opowieści *Nie trzeba głośno mówić* Józef Mackiewicz przedstawia następującą panoramę wydarzeń historycznych na terenie Zachodniej Białorusi podczas wojny niemiecko-radzieckiej, przeważnie od 1941 do 1944 r., zwracając szczególną uwagę na próby Białorusinów obrony swoich interesów narodowych, które nie zgadzały się ani z planami nazistowskich okupantów, ani z zamiarami Sowietów, wracających na te tereny z Armią Czerwoną latem 1944 r. Czerwoną nicią ciągnie się przez całą tę panoramę uczucie żalu, i urazy z tego powodu, że nie potrafili, nie próbowali, nie chcieli Białorusini w tych warunkach okupacji działać razem z Polakami, że nie doszło do prawdziwej współpracy, że nieporozumienie wewnętrzne i konflikty polsko-białoruskie stanowiły coś ważniejszego, niż wspólne cele walki przeciwko nazizmowi i bolszewizmowi.

Mackiewicz dużo uwagi poświęca problemowi i posunięciom podjętym (na terenach Kresów Wschodnich okupowanych przez ZSRR od 1939 r. oraz ziemiach polskich włączonych do Rzeszy) przez podziemne organizacje ukraińskie, białoruskie, litewskie, próbujące w przeddzień rozpoczęcia wojny niemiecko-radzieckiej, przeważnie w okresie między kwietniem a czerwcem 1941 r., ustalić sojusznicze stosunki z już gotową do agresji na wschodzie Rzeszą niemiecką, dostać od niej pewne gwarancje odrodzenia niepodległej Białorusi, Ukrainy, Litwy w zamian za udział Białorusinów, Ukraińców, Litwinów w wojnie antybolszewickiej po stronie Rzeszy. Piśze Mackiewicz o tym dość ostrożnie, zachowując intonację neutralnego reportażu, lekko ufarbowanego autorską ironią. Na ile dokładne są fakty i daty zebrane przez niego i przedstawione w książce *Nie trzeba głośno mówić*, mogliby wyjaśnić dopiero na podstawie analizy naukowej, archiwalnej. Współcześni historycy niestety rzadko zwracają na te okoliczności swą uwagę. Mało miejsca w pracach historycznych poświęca się działaczom ruchów narodowych, którzy zdaniem Mackiewicza pewną rolę odegrali w przeddzień wojny niemiecko-radzieckiej, próbując w imieniu swoich narodów ustalić bezpośrednie kontakty z Berlinem. Dotyczy to zaważonych przez Mackiewicza Ukraińców Bandery, Melnika, prowadzących pertraktacje z Berlinem w imieniu OUN (Organizacji Ukraińskich Narodowców) i URN (Ukraińskiej Rady Narodowej); Aleksandra Siewriuka, „ongis członka delegacji ukraińskiej na konferencję pokojową w Brześciu 1918”, który wiosną 1941 r. „układa po cichu listę przyszłego gabinetu ukraińskiego” (Mackiewicz, 1993, s. 21); Kubijowicza i Omelczenki, którzy

„składają na ręce Hitlera szczegółowy memoriał, przedstawiający Ukrainę, jako jedyną na wschodzie pewną ostoję i przeciwwagę «rosyjskim i żydowskim aspiracjom»” (Mackiewicz, 1993, s. 21). Z Litwinów pułkownika Kazysa Szkirpę, który zorganizował w Berlinie jesienią 1940 r., przy poparciu Abwehry, tajną bojową antysowiecką organizacją „Front Litewskich Aktywistów”; kapitana Pranasa Gużajtisa, który „przedziera się [z Niemiec] przez granicę sowiecką do Kowna i Wilna [...] z instrukcjami dla powstałych w międzyczasie kilku tajnych organizacji litewskich”: aresztowany przez organy sowieckie w styczniu 1941 roku, „przewieziony do więzienia w Kownie, następnie w Mińsku, tam też zostaje rozstrzelany...” (Mackiewicz, 1993, s. 22). W tym miejscu wspomina Mackiewicz również o tym, że „wkrótce [po inicjatywach ukraińskich i litewskich] przyjeżdża do Berlina z Warszawy i Łodzi delegacja polityczna działaczy białoruskich, i ukonstytuowuje tam «Białoruskie Centrum Narodowe» pod przewodnictwem dr Mikołaja Szczorsa z Warszawy...” (Mackiewicz, 1993, s. 21). Fakt ten, podkreślony w nawiasach, nie znalazł do dziś, o ile wiem, zainteresowania badaczy białoruskich, którzy potrafiliby z własnych pozycji ocenić tę „misję Szczorsa”).

Jeżeli wobec tych faktów (których autentyczność może być dyskusyjna) zachowuje Mackiewicz pewną neutralność, prawie w żaden sposób nie komentując je, chociaż lekka ironia świadczy o tym, że nie wierzy on w berlińskie projekty odrodzenia Białorusi, Ukrainy i Litwy, to całe morze gorących emocji, smutku, rozpaczki wywołują w nim te okoliczności, w pełnym stopniu wyjawione już podczas wojny niemiecko-radzieckiej, z których wynika, że nie było zgody, nie było porozumienia i pojednania między białoruskimi, litewskimi, polskimi i innymi ugrupowaniami partyzanckimi, ruchami narodowyzwoleńczymi, skierowanymi jednocześnie przeciwko niemieckim okupantom (zresztą częściowo właśnie wobec tych okupantów używających taktykę kolaboracyjną) i przeciwko Sowietom, których powrót z powtórnią okupacją całej „wschodniej Polski” przedstawiał w 1944 r. już absolutnie realne zagrożenie i koszmarną rzeczywistość. Realność historyczna i fantazje przeplatają się nieodłącznie ze sobą w opowiadaniach pisarza, który sam nie był świadkiem pewnych wydarzeń, nie brał udziału w Drugim Zgromadzeniu Białoruskim w Mińsku w czerwcu 1944 r., nie widział na własne oczy tego, co opisuje, ale znakomicie rozumiał i głęboko odczuwał tragedię ujarzmionych, bliskich sobie

narodów, z których każdy szedł przez wojnę własną drogą strat i porażek, nie będąc w stanie znaleźć wspólny język z sąsiadami, w tym Białorusini z Litwinami, Polakami, Żydami, Rosjanami, którzy na równi byli ofiarami nazizmu z jednej strony, z drugiej bolszewizmu. Niestety dochodziło do krwawych starć między nimi. Nie podjęli wspólnej walki ze wspólnym i strasznym wrogiem – ZSRR i Rzeszą niemiecką.

Już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji rozpoczęła się działalność na ziemiach zamieszkałych przez Białorusinów „Białoruska Narodowa Samopomoc” (powołana do życia w Mińsku 22 października 1941 r.) pod przewodnictwem doktora Iwana Jermaczenki i białoruskiej policji z Sakowiczem na czele.

W grudniu 1943 r. powstała Białoruska Centralna Rada z R. Ostrowskim (Austrouskim) na czele, mająca aspiracje reprezentowania narodu białoruskiego. Starła się mobilizować wszystkie siły do walki z bolszewizmem. Ogłosiła wybory do tak zwanego Drugiego Zgromadzenia Białoruskiego, które 27 czerwca 1944 r. uznało ją za pełnoprawne i najwyższe przedstawicielstwo narodu białoruskiego. Ale co mogła zrobić na rzecz innej aniżeli „Białoruska SSR” państwowości narodowej struktura utworzona w czerwcu 1944 r., kiedy Armia Czerwona stała już nie nad granicą, a na samej ziemi białoruskiej?

Nie większe szanse na sukces mieli działacze powstałej w połowie 1941 r. Partii Białoruskich Nacjonalistów z Waclawem Iwanowskim (Iwanouskim)¹ i Janką Stankiewiczem na czele. Miała ona orientację antyfaszystowską i nadzieje na utworzenie niepodległej Białorusi wiązała z klęską Niemiec na Zachodzie i poparciem USA i Wielkiej Brytanii. Poprzez częściami współpracę z Niemcami podejmowała kroki zmierzające do stworzenia białoruskich sił zbrojnych. Nawiązywała również kontakty z polskim podziemiem, dopuszczając możliwość federacji polsko-białoruskiej.

Władze niemieckie zezwoliły na istnienie białoruskiej prasy, niektórych form życia kulturalnego i religijnego, podstawowego szkolnictwa białoruskiego. W latach 1942–1944 na Kresach Wschodnich funkcjonowało 115 szkół białoruskich. Do rozwoju białoruskiego szkolnictwa przyczynił

¹ Józef Mackiewicz w opowieści *Nie trzeba głośno mówić* (1993) pisze o prezesie tej partii profesorze Iwanowskim, wyznaczonym jednocześnie na stanowisko burmistrza Mińska. „Iwanowski jest rodzonym bratem znanego członka PPS i przyjaciela osobistego Piłsudskiego. To naprawdę głęboko ideowy Białorusin”.

się białoruski ksiądz-katolik Wincenty Godlewski, wyznaczony na stanowisko głównego inspektora szkolnictwa w Mińsku (o jego tragicznym losie napiszę dalej). Niemieccy kapelani wojskowi z reguły okazywali pomoc duchowieństwu prawosławnemu, pośredniczący między nimi a władzami okupacyjnymi. Z ich pomocą otworzono uroczyście zamknięte przy bolszewikach katedry w Mińsku i Smoleńsku. Białoruska ludność prawosławna napływała wzdłuż dawnej „ryskiej granicy” do świątyń, które zachowały się po polskiej stronie. Bywało, że w Radoszkowiczach w dni świąteczne, chrzczono po 250 i więcej dzieci. A raz uformował się pochód z krzyżami, pod przewodnictwem protojereja Żurskiego, z polskiej na „sowiecką” stronę do wsi Rogowy, gdzie była zniszczona przez bolszewików cerkiew: otworzono ją, wyświęcono, odbudowano, nie pytając nawet Niemców.

Nową siłę nabrała idea utworzenia i wzmocnienia białoruskiej cerkwi autokefalej, niezależnej tak od moskiewskiego patriarchatu, który w czasach wojny całkowicie znajdował się w rękach władzy radzieckiej i działał pod jej kontrolą, jak i od rosyjskiej synodalnej cerkwi emigracyjnej w Karłowicach. Zwolennicy autokefalii byli zarówno przeciwnikami Moskwy, jak i Polaków. Egzarcha Pantelejmon dopiero przez niemieckich okupantów został wyzwolony z polskiego więzienia.

W odróżnieniu od życia prawosławnej wspólnoty znacznie gorzej wyglądała podczas okupacji sytuacja białoruskich wiernych obrządku grekokatolickiego i katolików. Władze okupacyjne, tolerując jako tako prawosławie, przystąpiły do prześladowań i likwidacji Kościoła rzymskokatolickiego. Rozstrzeliwali polskich księży katolickich, których wysłał arcybiskup Jałbrzykowski na wschód, następnie rozpoczęli prześladowanie białoruskich katolików. W 1942 r. zamordowali w Mińsku księży Maleca, Głakowskiego, Rybałtowskiego. W rezultacie w całym Mińsku został jedyny ksiądz katolicki Ignatavičius, duszpasterz litewskich oddziałów policyjnych na Białorusi. Mało tego. W marcu 1942 r. papież mianował księdza Niemancewicza obrządku wschodniego w Albertynie delegatem tego obrządku na Białoruś z tytułem papieskiego egzarchy. W sierpniu gestapo aresztowało Niemcewicza, który następnie został rozstrzelany w Mińsku. Wówczas Książ Godlewski na znak protestu przeciwko mordowaniu księży złożył urząd głównego inspektora szkolnego. 24 września Niemcy aresztowali Godlewskiego i ślad po nim zaginął. Na interwencję społeczności białoruskiej odpowiadają: „Książ Godlewski znajduje się w Rydze,

gdzie pracuje bardziej korzystnie, niż tu”. Tymczasem okazało się, że został zastrzelony w podziemiach gestapo. Wydał go Niemcom dawny działacz białoruskiej Hromady, rozwiązanej w 1927 r., prawdopodobnie agent GPU Fabian Okińczyc, który pod okupacją niemiecką z agenta GPU stał się agentem gestapo, założył partię białoruskich hitlerowców i wydawał gazetę „Nowy Szljach”. Dowiedział się on od swoich konfidentów, że Godlewski zajmował się nie tylko szkolnictwem białoruskim i działalnością duszpasterską, lecz zaczął w wielkiej tajemnicy montować konspiracyjną Niezależną Białoruską Partię, mocno związaną z katolicyzmem i rzekomo powiązaną z Watykanem.

Jednym z najbardziej dramatycznych doświadczeń tak białoruskiej, jak i polskiej historii okresu II wojny światowej, według Józefa Mackiewicza, był brak porozumienia, współpracy oraz koordynacji w walce wyzwolenczej między Polakami a Białorusinami². Ta tragiczna sytuacja dotyczyła zarówno polsko-ukraińskich, jak i polsko-litewskich stosunków i jednako boleśnie dotykała losów wszystkich narodów i mniejszości narodowych tego wschodnio-europejskiego regionu.

Dla ilustracji tej sytuacji przytoczę fragment książki *Nie trzeba głośno mówić*.

Rok 1943. Wilno. Do mieszkania znanego działacza na rzecz białoruskiej mniejszości w Polsce Franciszka Brzozowicza przychodzi przedstawiciel polskiego podziemia celem nawiązania kontaktów i współpracy. Wyjaśnia się, że Białorusini ze swojej strony też szukali takich kontaktów, ale „Polacy” (konkretny adres się nie jest podany) zaczęli od tego, że przedstawili „Listę zbrodni białoruskich względem Polaków”. Wtedy Białorusini postanowili przygotować „kontrlistę” z opisaniem czynów polskich. Wybrałam z tej „kontrlisty” parę epizodów potwierdzonych w dokumentach.

² „Powinniśmy szukać kontaktów, – deklaruje Mackiewicz słowami jednego ze swych bohaterów pracującego w polskiej konspiracji Andruszkiewicza, – ze wszystkimi tymi narodami, które wspólnie z nami zagrożone są «wyzwoleniem» typu komunistycznego. W pierwszym rządzie z Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami. Zaś w idealnym, teoretycznym założeniu, rozszerzając na Finów, Estończyków, Łotyszów, Rumunów, Węgrów... Bo ja wiem, na wszystkie ludy pod Sowietami. I robić wspólny front” (Mackiewicz, 1993, s. 287).

Polska partyzantka napadła na [wieś] Żodziszki. Wymordowała nie tylko Niemców, ale i cały białoruski aktyw... Ogromne straty ponieśli wskutek polskich prowokacji Białorusini Mira i okolic. ... Złożyli [Polacy] Niemcom spisy Białorusinów pociągniętych kiedyś do sądów, jako 'karanych za komunizm'. Niemcy rozstrzeliwali tych Białorusinów bez sądu... Oddział polskiej partyzantki zjawił się w roku 1942 w parafii Turejsk ... i zakatował w straszliwy sposób proboszcza prawosławnego Iwana Olechnowicza, razem z jego żoną, za działalność narodowo-białoruską. Polacy odcięli im uszy, nosy, wykłuli oczy, żonie popa obcięli piersi, polali benzyną rany i zapalili, przyglądając się jak umierali w mękach... Kapłan zakonny („ieromonach”) Łukasz z klasztoru Żurawickiego, który w roku 1941 przywrócił cerkiew odebraną na kościół w r. 1920, został napadnięty przez polską partyzantkę i zakopany żywcem do ziemi aż po głowę; wokół wystającej z ziemi głowy Łukasza Polacy rozłożyli ognisko i palili ją na wolnym ogniu [...]

– Co za bzdury, – mruknął Henryk, przerzucając palcami dalsze arkusze [...] No, a jak wygląda 'lista polska'?

– [...] Mniej więcej podobna [odpowiada Brzozowicz] Szczególnie często występuje tylko 'łyżka, którą wyjmowano oczy'. Poza tym to samo. [...] Więc to nie jest materiał, mogący służyć za podstawę do rozmów” (Mackiewicz, 1993, s. 302–304).

Niestety innego materiału oprócz tej wymiany „gabinetów okropności” nie było, jak nie było i samych rozmów dotyczących porozumienia. Każdy naród szedł przez wojną swą drogą, nie mając zaufania do braci i sąsiadów.

... Do rozpaczy nieprzytulnie, – pisze Mackiewicz, – było na całej przestrzeni kraju. Kto mieszkał w mieście, tego straszono rewizją, aresztem, łapanką. Kto mieszkał na wsi, przy drodze, tego najeżdżały patrole SS, niemieckie, litewskie, łotewskie, estońskie, ukraińskie... w dzień złe, w nocy gorsze. Kto mieszkał na bezdrożu czy bezludziu, tego nachodziły partyzantki, sowiecka, polska, litewska, żydowska, albo zwyczajni bandyci, wszyscy ze sobą wzajemnie pokłóceni, strzelający się, rżnący i wymagający. Pomożesz jednemu – rozstrzelają inni, a nie pomożesz – zastrzelą ci sami. [...] Nie było lasu, rojstu, błot takich, ani puszczy, ani miasta, w którym by się skryć. Nie pozostawało więc nic innego, niż wlec się przez to życie ostatkiem sił... (Mackiewicz, 2007)³.

³ Miejsce akcji – Zachodnia Białoruś, Wileńszczyzna, okres – wojna („zbliżała się zima wiosna 1942”, s. 84).

Zgadza się z Mackiewiczem – polskim pisarzem na uchodźstwie – w percepcji tej rozpaczliwej rzeczywistości oraz tej niezgody, tej wzajemnej izolacji między partyzantkami („sowieckimi”, polskimi i tak dalej) pisarz Sokrat Janowicz, pracujący w Polsce powojennej. I dla Sokrata Janowicza dramat narodowy lat II wojny światowej polega na tym, że nie było dla ludności białoruskiej żadnych „swoich” (wiernych sprzymierzeńców, obrońców) ani pośród Polaków, ani pośród Rosjan czy innych sąsiadów.

„Partyzantów – pisze on – zawsze się bano. Za okupacji przychodzili sowieci. Nie pomóc im? Kolaboranta! A uganiający się Niemce z włosowcami swoje pretensje wygłaszali i kontyngenty nakładali, a to kozuch im oddaj dla tych, co pod Stalingradem marzną [...] Po każdym froncie jacyś inni dobijali się do drzwi przed północą. Wojują jedni przeciwko drugim, a ty, gospodarz, karm ich, obuwaj i odziewaj. I o zapłatę nie pytaj” (Janowicz, 1993, s. 7). Nietrudno zauważyć, jak silnie odróżnia się takie typowe dla polskiej historiografii podejście od postulatów radzieckiej (a prawdopodobnie i postradzieckiej – rosyjskiej i białoruskiej) historiografii i propagandy, inaczej interpretującej rolę, miejsce i obowiązek patriotyczny białoruskiego chłopca w „Wielkiej wojnie ojczyźnianej”.

A oto ostatnia strona historii okupacji Białorusi przedstawiona w polskiej literaturze.

„Generalny komisarz Białorusi, SS-Gruppenführer i general-lejtnant von Gottberg – pisze Józef Mackiewicz – uważał, że nic już nie ma znaczenia. Machnął ręką i zezwolił, nie pytając, na «Drugi Białoruski Kongres», który miał być powtórką «pierwszego» z roku 1918 zapowiadającego suwerenność Białorusi. Dnia 27 czerwca [1944 r.] zjechało do Mińska 1039 delegatów. Olbrzymi znak «Pogoni», symbol ongiś i herb Wielkiego Księstwa Litewskiego, nierozłącznie przez wieki związanego z Orłem Białym Polski [...] zawisł nad paradnym wejściem do gmachu kongresu. Obok narodowe flagi białoruskie. Marzenia przywódców narodowego ruchu białoruskiego ziściły się.

5-ta gwardyjska armia sowiecka [...] sforsowała już «bramę Smoleńską» pomiędzy górną Dźwiną i górnym Dnieprem. Szła wprost na Orszę, Borysow, Mińsk...

W Mińsku, na sale ‘Kongresu Białoruskiego’ wysłuchiowano referatów o konieczności «unieważnienia Traktatu Tyskiego z roku 1921».

– Nie zapominajmy – zainauguował przemówienia prezydent kongresu Kipel, że do naszych ziem pretendują wspólnie nasi wrogowie: kremlowscy bolszewicy i polscy panowie!” (Huczne oklaski).

... O dwa dni wcześniej, 25 czerwca. Iwan Daniłowicz Czerniakowski, dowódca «3-go Białoruskiego Frontu» [Armii Radzieckiej], zajął Witebsk... Czołgi sowieckie szły na Mińsk również z północno-wschodniego kierunku.

27 czerwca na trybunę «Drugiego Białoruskiego Kongresu» w Mińsku wszedł wiceprezydent Białoruskiej Centralnej Rady magister Szkielonek:

Naród białoruski [mówił on] nigdy nie uznał Traktatu Ryskiego... Wtedy pomiędzy Moskwą a Polską doszło do cichego porozumienia. Jednocześnie w Zachodniej i Wschodniej Białorusi następuje planowe wyniszczenie białoruskiej inteligencji. W Polsce pod zarzutem komunizmu, w Rosji pod zarzutem faszyzmu... Wybuch wojny niemiecko-polskiej uskrzydlił Białorusinów nadziejami na lepszą przyszłość. Po upadku Polski w 1939 roku nie było już w Zachodniej Białorusi żadnych przeszkód do osiągnięcia prawdziwej wolności... Ale wtedy zjawili się Rosjanie.

Było to drugie, od roku 1918, wielkie polityczne zwycięstwo Armii Czerwonej. Kroczyła ona ku wyzwoleniu różnych narodów, których przywódcy polityczni nienawidzili się bardziej wzajemnie, niż ... zarazy bolszewickiej.

Walizki były już spakowane. Pociąg ewakuacyjny pod parą. Były zdążyć jeszcze przedtem wyrzucić zapiekłe nienawiścią słowa oskarżenia, pomsty pod adresem tych, z którymi byli związani wspólnym losem.

Nazajutrz, 28 czerwca, Hitler odwołuje feldmarszałka Buscha i mianuje na jego miejsce feldmarszałka Modela.

Tego samego dnia pada Mohylów. Następnego – Bobrujsk.

3-go lipca uroczyste salwy armatnie w Moskwie obwieszczają o wyzwoleniu Mińska, stolicy BSSR” (Mackiewicz, 1993, s. 558–559).

A co dzisiaj?

Z liczonej w przedwojennych czasach na 1–2 miliony społeczności białoruskiej – po zakończeniu wojny w nowych granicach państwa polskiego pozostało ledwie 5–10%⁴.

Przez wiele nieszczęść, obaw, poniżeń godności narodowej, ofiar ludzkich, moralnych i kulturowych przeszła ludność białoruska w Polsce w okresie reżimu komunistycznego. jedną z największych poniesionych strat był nasilający się proces *wynarodowienia* (degradacji świadomości narodowej, utraty dumy narodowej), nieodłącznie związany z rozpowszechnianiem się konformizmu, gotowości służenia reżimowi komunistycznemu.

Józef Mackiewicz, przebywając na uchodźstwie (w Anglii, w Niemczech), nie był świadkiem tych smutnych procesów i nic nie pisze o sytuacji na Białorusi Zachodniej (w tym w tej jej części, która pozostała w PRL na wschodnich obszarach województwa podlaskiego) w czasach powojennych. W literaturze polskiej, zarówno naukowej, jak i beletrystycznej, już pod koniec panowania reżimu komunistycznego, a szczególnie w latach 1990–2000 losy mniejszości białoruskiej, perspektywy rozwoju dawnych Kresów, procesy transformacji na polsko-białoruskim pograniczu, odwrotnie, zajmują znaczne miejsce⁵. Ale nie tylko na tym polega podstawowa różnica między, jeżeli można tak powiedzieć, „krajobrazem” Białorusi Zachodniej, stworzonym w prozie i publicystyce Józefa Mackiewicza, a wydaniem polskich historyków i literatów, których uwaga w znacznie większym stopniu jest skierowana na wydarzenia drugiej połowy XX w. Różnica polega jeszcze na tym, że właśnie w tej literaturze, powstałej w Polsce, wyraż-

⁴ Piotr Mironowicz (1998, s. 13) twierdzi na podstawie obliczeń szacunkowych, że po zakończeniu wojny na Białostocczyźnie mieszkało 160 tysięcy Białorusinów, zaś po zakończeniu przesiedleń pozostało około 125 tysięcy. Henryk Chałupczak i Tomasz Browarek (2000, s. 96) szacują ludność białoruską w powojennej Polsce na 240 tysięcy osób. Inni autorzy piszą o 300 i nawet 400 tysięcy Białorusinów w PRL i w III Rzeczypospolitej. Jednak z Raportu na wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2002 r. wynika, że w Polsce na początku XXI w. ludność białoruska (według liczebności druga po niemieckiej mniejszość narodowa w Polsce) liczy tylko 48 700 osób, co stanowi 9,13% ludności Polski (Nijakowski, Łodziński, 2003, s. 279).

⁵ Świadczy o tym wcześniej przytoczony list publikacji na ten temat w Polsce ostatnich dziesięcioleci.

niej przedstawia się nowe podejście, zgodnie z którymi za losy mieszkańców Białorusi Zachodniej (przedwojennych, wojennych i innych czasów) winę ponoszą obie strony – polska i białoruska, nie mówiąc już o winach „sił trzecich”. Mackiewicz doskonale rozumiał to niebezpieczeństwo dla ludzi wszystkich narodowości, które zawiera wroga „trzecia siła”, przede wszystkim bolszewizm, napływający z rosyjskiego wschodu. Jednak w bezpośrednich polsko-białoruskich stosunkach na Kresach Wschodnich nie widzi on żadnej „polskiej winy”. Ten głos skruczy, który, chociaż jeszcze nie dominuje, jednak już od dawna brzmi w polskiej literaturze, związanej z problematyką białoruską, nie tylko nie ma odzwierciedlenia na Zachodzie, ale wręcz nie znajduje echa w literaturze emigracyjnej, która ani z bliskiego dystansu, ani z daleka uchodźstwa nie dopatruje się „właśnej”, polskiej winy i odpowiedzialności za wszystko, co stało się na Kresach Wschodnich. Mackiewicz uważa, że Białorusini sami wybrali najgorszą drogę, odłączając się od Polski, *zdradzając ją*.

Inaczej sprawa ta wygląda w literaturze polskiej, która rozwijała się w kraju. Odpowiadając nacjonalistom polskim, dla których wszyscy Białorusini są „zdradcami” – kolaborantami z hitlerowcami bądź „bolszewikami”, Kazimierz Podlaski pisze, że nie mamy prawa całej mniejszości narodowej przypisać odpowiedzialność i winę polityczną. Większość Białorusinów nie brała udziału w organach władzy, lecz pozostawała na swojej biednej wsi, „na swoich śmieciach”, marząc tylko o spokoju. Do tego spokoju i normalnego życia było jednak daleko. Władza „ludowa” nie śpieszyła ani wyrazić wdzięczność Białorusinom za ich lojalność, ani udzielić pomocy w ich rozwoju gospodarczym i kulturowym, w obronie ich praw. Zamykano szkoły białoruskie, gdy mniejszość polska na terenie gminy protestowała przeciw ich istnieniu. Podejrzewano Białorusinów o udział w ruchach separatystycznych, zmierzających do oderwania od Polski wschodniej Białostoczczyzny, co nie miało nic wspólnego z rzeczywistymi zamiarami ludności białoruskiej.

Już na początku lat osiemdziesiątych niektóre miejscowości, wcześniej zamieszkałe przez Białorusinów, uległy niemal całkowitemu wyludnieniu. Wówczas gdy w całym kraju następowała fala wyżu demograficznego, w gminach wschodniej Białostoczczyzny liczba zgonów znacznie przewyższała liczbę narodzin. Nadchodziła depopulacja ludności białoruskiej w Polsce. Wraz z wyludnieniem gmin Białostoczczyzny pojawiły się próby

sprowadzenia na te tereny osadników z centralnej Polski. Na początku lat osiemdziesiątych Białoruskie Kresy Polski jako takie przestały już istnieć.

W Białymstoku, dokąd w wyniku migracji trafiła większość Białorusinów, nie było ani jednej Białoruskiej placówki oświatowej. Wychowani w polskich szkołach młodzi białorusini, mieszkańcy miast, nie mieli zwyczaj żadnych kontaktów z kulturą białoruską. Ze zdziwieniem przyjmowali oni głosy nielicznych intelektualistów białoruskich, wzywających do niewyrzekania się własnej mowy i tradycji. „Białoruskość” kojarzyła się z wsią, ciężką pracą przodków, z ubóstwem.

Dla jakościowej zmiany tej sytuacji potrzebne były ogromne wysiłki, inicjatywy i skuteczna codzienna praca z obydwóch stron – polskiej i białoruskiej. Cała historia dziejów, przypadających na początek powstania Solidarności, ruchu oporu w sytuacji stanu wojennego, reform i odrodzenia III Rzeczypospolitej, jako demokratycznego państwa i otwartego społeczeństwa, nie została jeszcze do końca ani zbadana, ani spisana. Jednakże jednej rzeczy nie da się nie zauważyć. Właśnie ona – w większym stopniu niż liczby powstałych placówek oświaty, organizacji kulturowych, wydań w języku białoruskim i inne fakty – świadczy o powstaniu w Polsce nowego klimatu politycznego i pozytywnej perspektywy dla rozwoju mniejszości białoruskiej. Mam na myśli obudzenie – ze strony lepszej części polskiego społeczeństwa, jego elity duchowej – uczucia skruchy i odpowiedzialności polskiej większości za dalsze losy mniejszości białoruskiej w Polsce.

„Byliśmy jako naród – pisze Kazimierz Podlaski – panami sytuacji na zachodnich ziemiach białoruskich [od zawarcia pokoju w Rydze 18.III.1921 roku do ponownego wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie białoruskie 17.IX.1939 roku], jak nigdy dotąd i jak nigdy później. I nic dla innych nie zrobiliśmy tam dobrego. Ani kolejne rządy, ani silne konstelacje opozycyjne” (Podlaski, 1990, s. 38).

Intonacje tej skruchy znajdujemy w utworach polskiego pisarza Tadeusza Konwickiego. Jego głos w polskiej literaturze drugiej połowy XX w. zabrzmiał jako wezwanie do polsko-białoruskiego porozumienia i pojednania. Wychodzące spod jego pióra cudowne, pełne miłości i bólu słowa mogą być przykładem współczesnego stosunku Polaków do Białorusinów:

Białoruś, Białoruś... Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twą są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twą są postawy szarego

plótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą twą jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś... Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi [...]

Nie wryłaś się w ludzką pamięć, Białorusi. Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś z za sąsiedzkiej miedzy. Miałaś dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba ze znakiem krzyża, miałaś dla nieszczęśliwych krwawiące serce i biedne niepieszczone życie do oddania [...]

Kiedy przypomnę białoruskie słowo, kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu, kiedy zobaczę płócienną koszulę ze smutnym haftem, kiedy usłyszę krzyk bólu bez skargi, zawsze uderzy mi żywiej serce, zawsze wyskoczy skądś łagodna tęsknota, zawsze podpłynie raptowny chłód nieokreślonych wyrzutów sumienia, poczucie współwiny i zawstydzienia.

Białorusi, Białorusi szaro-zielona z ogromnym niebem nad płową głową, za dobra, za łagodna, za szlachetna jesteś na nasze czasy (Konwicky, 2005, s. 23–24).

Bibliografia

- Chałupczak, H., Browarek, T. (red.). (2000). *Mniejszości narodowe w Polsce 1918–1995*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Janowicz, S. (1993). *Dolina pełna losu*. Białystok: Rada Programowa Tygodnika „Niwa”.
- Konwicky, T. (2005). *Kalendarz i Klepsydra*. Warszawa: Czytelnik.
- Mackiewicz, J. (1993). *Nie trzeba głośno mówić*. Londyn: Kontra.
- Mackiewicz, J. (2007). *Morderstwo nad rzeką Waką*. W: J. Mackiewicz, *Ściągaczki z szuflady Pana Boga* (first published in 1989). Londyn: Kontra.
- Mironowicz, E. (1998). Białorusini. W: P. Madajczyk (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Nijakowski, L. M., Łodziński, S. (red.). *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce. In-formator 2003*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Podlaski, K. [B. Skaradziński]. (1990). *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Białystok: Versus.